

Marcin Sułkowski

Uniwersytet Łódzki

Uwagi o książce Bóg nie jest wielki Christophera Hitchensa

[Christopher Hitchens, *Bóg nie jest wielki*, Katowice 2008]

*Jest to książka wyśmienita, żywa,
pulsująca energią i druzgocząca.*

Richard Dawkins, autor *Boga urojonego*

*To polemika zadziorna, budząca opory,
równocześnie bardzo wciągająca.*

Grzegorz Sowula *Notes Wydawniczy*

Czy da się udowodnić, że Bóg nie istnieje? Zapewne ateista w odpowiedzi na to pytanie przygotowywałby sobie w głowie argumenty przeciw jakiegokolwiek istocie wyższej. Osoba wierząca wertowałaby strony świętej księgi oraz pamięć w poszukiwaniu argumentów dowodzących boskiej obecności. Agnostyk popatrzyłby na obu z politowaniem i zajął się innymi problemami. Spór o istnienie Boga przypomina inne kontrowersyjne spory, takie jak kara śmierci, aborcja czy eutanazja. Jednakże skoro istnieje zapotrzebowanie na tego typu dyskusje, co pewien czas ktoś stara się jedną ze stron zaspokoić dialektyką, która ma być rzekomo tą rozstrzygającą i ostateczną. O taki wysiłek pokusił się także zmarły niedawno Christopher Hitchens, który skorzystał z momentu, kiedy spór rozgorzał na nowo po wydaniu książki *Bóg urojony* Richarda Dawkinsa. Książka ta zyskała niesamowitą popularność na świecie i sprzedała się w

ogromnej ilości ponad półtora miliona egzemplarzy. Hitchens, absolwent filozofii, polityki i ekonomii na Balliol College w Oxfordzie, uderzył więc w doskonałym momencie. Książka *Bóg nie jest wielki* ma charakter zupełnie inny niż propozycja Dawkinsa. *Bóg urojony* stara się wyjaśnić w sposób naukowy, czemu Boga (prawdopodobnie) nie ma. Hitchens natomiast uderza w nutę myśli oświeceniowej i argumentuje z perspektywy humanizmu oraz autonomicznej jednostki ludzkiej. Z tego też powodu nie znajdziemy w książce argumentacji, które starałyby się obalić tezę o istnieniu Boga, znajdziemy wszakże wiele argumentów przeciwko wszelakim systemom religijnym począwszy od chrześcijaństwa, poprzez islam, a skończywszy na wierzeniach wschodu. Te systemy religijne Hitchens dzieli na zachodnie i wschodnie, przy czym do zachodnich zalicza także islam. Może to być dziwne ze względu na specyfikę tej religii, lecz przesłanką skłaniającą go do takiej klasyfikacji była po prostu popularność owego kultu. Islam, który jest drugim po chrześcijaństwie nurtem religijnym pod względem liczebności, śmiało można zaliczyć do systemów zachodnich również z innego powodu. Jako druga, największa pod względem liczby wyznawców religia, nawiązała dialog światopoglądowy z innymi kultami oraz ideologiami. Religie wschodnie to z kolei na przykład buddyzm, zoroastryzm, hinduizm *et caetera*. Autor może bez problemu opatrzyć niektóre z wymienionych wierzeń swoim osobistym komentarzem, ponieważ był we wspólnocie czterech wyznań – anglikanizmu, prawosławia, kultu Sai Baba oraz judaizmu. „[...] w trakcie doczesnej egzystencji byłem anglikaninem, wychowanym w szkole metodystów, potem stałem się człowiekiem Kościoła greckokatolickiego w rezultacie małżeństwa, następnie zostałem uznany za inkarnację boską przez wyznawców Sai Baba, a kiedy na koniec, ponownie stawałem na małżeńskim kobiercu, ceremonię celebrował rabin” (s. 198). Jak widać, jego przygody z religią miały charakter czysto użytkowy, lecz nie musi to świadczyć o powierzchownej wiedzy na ich temat. Autor przywołuje święte księgi, opatrując je swoim komentarzem, co szczególnie widoczne jest w rozdziale zatytułowanym *Objawienie: koszmar „Starego” Testamentu*. Przeważnie jednak będziemy czytali fragmenty prozy i tekstów filozoficznych, które dobierane są w sposób taki, by ukazywały negatywną stronę danej religii czy zjawiska z nią związanego. Hitchensowi nie można odmówić odczytania i

łatwości poruszania się po (zwłaszcza) europejskim dziedzictwie kulturowym. Żongluje tytułami i autorami w imponujący sposób. Mamy fragmenty z Conrada, Dostojewskiego, Lukrecjusza, Świętego Tomasza, Kanta, Woltera, Hume'a i wielu innych, których nie sposób wymienić. Opatruje je komentarzem, co pomaga w zobrazowaniu negatywnych aspektów wiary. Robi to jednak w taki sposób, że bardziej wprawny czytelnik wychwyci tricki stosowane przez niego i odbierze pewne kwestie jako dyskusyjne. Dla przykładu – Hitchens posługuje się myślą zaczerpniętą z *Lewiatana* Thomasa Hobbesa (s. 159), który pokazuje upadek Adama jako pierwszy w historii przykład kogoś, kto został stworzony jako istota wolna, potem zaś dał sobie nałożyć kaganiec niemożliwych do przestrzegania zakazów i nakazów. Hobbes opatruje to komentarzem, że jeśli Adam został skazany na śmierć za grzechy, jego śmierć musiała zostać odroczone w czasie, ponieważ zdołał jeszcze wydać na świat liczne potomstwo, zanim rzeczywiście wydał ostatnie tchnienie. Hitchens ukazuje Hobbes'a jako specjalistę od Pisma Świętego oraz języka angielskiego, więc tym bardziej dziwi mnie, że filozof tego pokroju, mógł pokusić się o taki komentarz, gdy zapewne wiedział, że kara narzucona na Adama i Ewę za ów grzech, to nie śmierć nagła od gromu czy innego rodzaju interwencji bożej, lecz śmiertelność, co jest kluczową różnicą i od razu podważa zasadność ironicznego komentarza Hobbesa. Przywołanie tych słów bez wyjaśniającego komentarza nie najlepiej świadczy z kolei o rzetelności Hitchensa.

Celem Hitchensa jest bowiem totalna krytyka religii. Uprawia ją w sposób bardzo brutalny i feruje sądy, o (zbyt) dużym stopniu ogólności, za to niezwykle konsekwentne, bowiem wszelkie spostrzeżenia o szkodliwości religii przedstawiane są jako pewniki. Dla przykładu - „Cnotliwe zachowanie osoby religijnej nie jest w żadnym razie dowodem – w rzeczy samej, nie jest nawet argumentem – potwierdzającym prawdziwość wyznawanej wiary” (s. 188). Hitchens zauważa, że działanie moralne nie jest dowodem na prawdziwość wyznawanej wiary. Trudno się nie zgodzić z tą tezą, ale równie dobrze działanie moralne nie jest dowodem na jej nieprawdziwość. Nie jestem zwolennikiem ignorowania intencji działania, wychodzę jednak z założenia, że jeśli te są słuszne i

prowadzą do dobrego czynu, nie ma sensu zastanawiać się, czy są prawdziwe. Istotne jest to, że działanie było skuteczne (dobroczynne).

Autor książki *Bóg nie jest wielki* do swojej antyreligijnej krucjaty wykorzystuje także wszelkie debaty publiczne, orzeczenia wysokich rangą hierarchów kościelnych oraz ich działania w przeszłości. Szczególnie ostro krytykuje postawę Kościoła Katolickiego podczas II wojny światowej. Uważa, że często osoby wierzące jako argument przeciwko ateizmowi, przedstawiają Adolfa Hitlera oraz Józefa Stalina, którzy nie byli związani z ruchami religijnymi, a ich czyny były niemoralne i fatalne w skutkach. Hitchens postrzega Hitlera i Stalina jako *sekularnych chłopców do bicia* i twierdzi, że Kościół Katolicki kolaborował z nazistami. Jako dygresję dodam, że autor często myli faszyzm z nazizmem, co jest bardzo popularne w dzisiejszych czasach, mimo że obie doktryny różnią się znacząco¹.

Wracając jednak do sedna sprawy. Hitchens pisze chociażby o słynnym *szczurzym kanale*, dzięki któremu Niemcy masowo uciekali do Ameryki Południowej. Jeśli czytamy książkę *Bóg nie jest wielki* i chłonimy informacje w niej zawarte bez jakiegokolwiek filtracji faktograficznej, to zapewne przytakniemy Hitchensowi. Po pierwsze, pamiętać jednak należy, że większość ze sztabu dowódczego nazistów została stracona w procesie norymberskim, co świadczy o tym, że nie mieli technicznej możliwości masowej ucieczki, którą sugeruje autor. Po drugie, omija się ideologiczne zaangażowanie takich postaci jak Goebbels czy Göring, co wykluczało ich chęć opuszczenia Rzeszy. Po trzecie, *szczurzy kanał*, o którym wspomina Hitchens, służył Watykanowi do przemykania Żydów z Europy do USA i krajów Ameryki Południowej, co obecnie nie jest żadną tajemnicą i liczbę ocalonych przez Kościół Żydów podaje się w dziesiątkach tysięcy. Wystarczyło tę informację skonsultować z historykami. Po czwarte, część nazistów, którzy rzekomo uciekli z Europy w 1945 roku do Ameryki południowej, „odnaleziono” w postaci szczątków na terenie Berlina i zidentyfikowano metodą badań DNA. Przykładem może

¹ Podobnie zresztą ma się sytuacja z terminem *totalitaryzm*, który dzięki Hannie Arendt jest dzisiaj rozumiany w znaczeniu „zamordyzmu”, a pierwotnie oznaczał ruch scaleniowy we Włoszech. Termin ten został po raz pierwszy użyty przez Giacomo Gentile’go, teoretyka faszyzmu we Włoszech.

być szkielet Martina Bormanna, którego autentyczność potwierdziły badania z 1998 roku. Niestety taka nierzetelność w przytaczaniu faktów nastawiła mnie negatywnie do Hitchensa i zrobiłem się bardziej podejrzliwy w stosunku do jego tez. Analogicznie sytuacja się miała z rzekomym sympatyzowaniem Watykanu z faszyzmem włoskim. Tymczasem Watykan, wspólnie z organizacją *Cosa Nostra*, pomagał aliancom ów ustrój obalić. Geneza problemów i postępowania Watykanu w czasach hitleryzmu, czy nawet wcześniej w średniowieczu, jest Hitchensowi obca. Nie wiadomo czy nie zna, czy celowo nie używa takich terminów jak *appeacement*, *cezarpapizm* czy *niewola Avignońska*, które rzucają zupełnie inne światło na rzekomo kontrowersyjne poczynania papieżstwa czy polityków. Można odnieść wrażenie, że w tym wypadku rzetelność zmniejszyłaby sensacyjny charakter książki, dlatego też jej autor zrezygnował z tych elementów.

Hitchens popisuje się za to swoimi zdolnościami w ubarwianiu pewnych wydarzeń. Według niego, to religie są odpowiedzialne za wszelkie zło na świecie i to one popychają ludzi do złych czynów. I o ile w sytuacji jakichś bardziej skoordynowanych, masowych ruchów jestem w stanie zgodzić się, że religia może mieć negatywny wpływ na tłum, o tyle zupełnie nie rozumiem, czemu wskazuje się religię, jako czynnik popychający samoświadomą jednostkę do czynu moralnie złego. Wydaje mi się to niejako usprawiedliwieniem wszystkich okrucieństw, których dopuścił się gatunek ludzki. I tak jak Hitchens nazywa Hitlera i Stalina *sekularnymi chłopcami do bicia*, tak ja uznałem religie za *teistyczne idee do bicia*. Hitchens powinien spojrzeć obiektywnym okiem na problem idei w życiu człowieka. Czy jest to religia, czy świecka idea polityczna, każda może doprowadzić do zła, jeśli jest nieodpowiednio odbierana lub kierowana przez nieodpowiednich ludzi, szczególnie w tłumie. Tak wielka generalizacja to zwykłe oświeceniowe pocieszanie się, że ludzie z natury nie są źli, ale czynniki zewnętrzne skłaniają ich do złego postępowania. Tak też za maltretowanie dzieci, które jest wynikiem choćby odchyleń psychicznych, autor obwinia religię. Jako przykład podaje tutaj sytuację niejakej Mary McCarthy, która w swojej autobiograficznej książce „wspomina szok, jakiego doznała, dowiadując się od jezuickiego kaznodziei, że jej dziadek wyznania protestanckiego – jej stróż i przyjaciel – był skazany na wiekuiste potępienie, ponieważ

ochrzczono go w nie takiej celebrze jak trzeba. Inteligentna nad wiek nie zostawiła sprawy samej sobie, poprosiła matkę przełożoną o skonsultowanie sprawy z wyższymi władzami i odkryła lukę w pismach Atanazego z Aleksandrii, który uważał, że heretycy byli przekłeci jedynie wtedy, kiedy odrzucili prawdziwy Kościół z pełną świadomością tego, co czynią. Jej dziadek natomiast był w dostatecznym stopniu nieświadomy prawdziwego Kościoła, by uniknąć piekła. Lecz jakaż była to męczarnia i katorga dla jedenastoletniej dziewczynki” (s. 222). Oczywiście, sytuacja z perspektywy owej dziewczynki wydaje się tragiczna, lecz, jak widać, znaleziono jej rozwiązanie. Zrzucanie winy na religię za to, że katecheta znęca się w sposób psychiczny nad uczniami grożąc piekłem i wiekiustym ogniem, jest tak samo zasadne, jak obwinianie matematyki za to, że pani nauczycielka bije dzieci linijką, gdy źle narysują prostopadłościan. Musimy się pogodzić z faktem, że wina leży po stronie człowieka.

Moja ocena książki Christophera Hitchensa nie jest więc pozytywna. Autorowi daleko do spójnych i rozbudowanych argumentacji, jakie mamy okazję widzieć u autorów oświeceniowych, takich jak Hume, którego Hitchens stara się naśladować. Autor selekcjonuje fakty tak, by pasowały do jego teorii. Robi to w sposób ostentacyjny i nieporadny, co rzuca się w oczy. Wydaje mi się, że odbiorcami jego książki, podobnie jak *Boga urojonego* Dawkinsa, są w głównej mierze czytelnicy niezbyt wykształceni i odcytani, albo fanatycy ateizmu podobni do Hitchensa, którzy są tak samo niebezpieczni, jak fanatycy religijni. Pozycja może też dotrzeć do zwykłych ludzi, nieszczerólnie zainteresowanych sporem o istnienie Boga, lecz nie jestem pewien, czy argumentacja Hitchensa przekona ich do wygłaszanych w książce racji. Autor przyjmuje i, co gorsza, głosi brak jakiegokolwiek stwórcy jako pewnik, mimo że nie zostało to w żaden sposób udowodnione. Można powiedzieć, że traktuje ateizm jako swoją wiarę w zło religii. Daje mi to prawo do stwierdzenia, że krytykując fanatyków religijnych, przez przypadek ostrzem krytyki dotknął samego siebie. Książka ta jest jednak ciekawym zjawiskiem i wywołała szeroki odzew, dlatego polecam jej lekturę, gdyż dostarcza ona wprawionemu czytelnikowi powód do dyskusji, a niewprawionemu – możliwość obcowania ze znakomitym stylem pisarskim.